Nr 348. Kraków, Wtorek 2 Sierpnia 1910. Rok XXIX

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „	36 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 13.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 837.484
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcase i A. Salamonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — **W Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Wiedniu:** Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Posłowie demokratyczno-narodowi.

Ogłoszony wczoraj „edykt“ demokratyczno-narodowy, wykluczający posła Germana ze stronnictwa, nie godzi w dr Germana, który przecież pierwszy zerwał z organizacyą, komenderowaną przez prof. dr Grabskiego i on to pierwszy usunął się od panów, którzy go obecnie banicyą okładają. Enuncyacya pp. Pawlikowskiego, Ptasia i Grabskiego ma na celu przerazić tych, którzy chcą wstąpić w ślady posła Germana, a wiadomo, że są tacy nieortodoksi i dlatego obrano tę niezwykłą formę komunikatu. Można przewidzieć, a w każdym razie domyślać się wolno, że strzał chybił. Wszak ci o nieprawomyślność posądzani wiedzą, że są w niełasce i co ich za to czeka, że powątpiewać mogli, iż ten tylko ma chwałę, kto przy boku pp. Grabskiego i Ptasia i pod ich przywództwem walczy. Dostanie im się taka sama fanfara, jak dr Germanowi, — przy wyborach, które idą. Jeżeli więc strach ma ich trzymać przy tych wodzach narodowych, to rzucony postrach nie będzie chyba skuteczny.

Ostracyzm skierowany przeciw niedawnemu przewodniczącemu posłów demokratyczno-narodowych do parlamentu ujawnił fakt, że „psuje się coś w państwie duńskiem“. Gmach demokratyczno-narodowy zarysował się. „Zakon“ wstrząśnięty jest walkami wewnętrznemi. Oprócz dr Germana opuścili szeregi demokratyczne posłowie ks. Kopyciński, stary parlamentarzysta i bar. Battaglia, który do niedawna dla swych zdolności i swej ruchliwości uchodził za najwybitniejszą siłę narodowo-demokratyczną. Już z tego widać, że nie o osobę dr Germana chodzi, lecz o rzecz zasadniczą, która rozłam stronnictwa za sobą pociągnęła.

Jako powód konfliktu podaje enuncyacya narodowo-demokratyczna zaostrzenie się stosunków między stronnictwem a rządem krajowym.

„Poseł German — czytamy w omawianym edykcie — nie uwiadomił grupy parlamentarnej, której przewodniczył, o uchwale komitetu wykonawczego, wyrażającej konieczność stanowczej opozycyi przeciwko kierunkowi polityki namiestnika i zwracającej się do grupy parlamentarnej z zapytaniem o jej opinię w tej sprawie. Spowodował on przez to szkodliwe dla stronnictwa zaniepokojenie i niezadowolenie wśród posłów, którzy poczuli się niespodzianie zaskoczonymi znaną rezolucyą ostatniego zjazdu... Poseł German, zgłosiwszy dobrowolnie swą rezygnacyę z przewodnictwa w grupie parlamentarnej i przedstawiając ją w interwiewach z dziennikarzami wiedeńskiemi jako protest przeciwko radykalnemu rzekomo kierunkowi stronnictwa, przyczynił się zachowaniem swem do wybuchu parotygodniowej, namiętnej nagonki w prasie na stronnictwo“.

Co do ostatniego twierdzenia trzeba przedewszystkiem skonstantować, że nagonki przeciw stronnictwu demokratyczno-narodowemu nie było. Jak z enuncyacyi narodowo-demokratycznej wynika inscenizować miał tę nagonkę namiestnik.

Pomijając już, że nie wszystkie nasze pisma, które w tej sprawie głos zabierały, zostają pod wpływem ekscelencyi Bobrzyńskiego, stwierdzamy, że namiestnik szukał raczej porozumienia ze stronnictwem demokratyczno-narodowem. — W pamięci naszej jest pewien, widocznie inspirowany artykuł w „N. Fr. Presse“, który w owych czasach pojawił się nazajutrz po przybyciu p. Bobrzyńskiego do Wiednia, przypominający narodowym demokratom życzliwość namiestnika dla nich i przytaczający na dowód tego dwa fakta: nominacyę dra Grabskiego na profesora uniwersytetu lwowskiego i wybór hr. Skarbka w Samborze.

Polityczne znaczenie uchwały Zjazdu demokratyczno-narodowego na tem polega, że partya ta chciała w drodze prostego imperatywu narzucić posłom swoim taki kierunek polityczny, jaki w danej chwili wydawał się jej pożądanym. W danym wypadku chodziło specyalnie o zorganizowanie opozycyi przeciw rządowi krajowemu, któremu stronnictwo to swoje mandaty przy wyborach zawdzięczało, i to o opozycyę nie wynikającą bynajmniej ani z zasad, ani z programu narodowej demokracyi, ale jedynie i wyłącznie z niezadowolenia, które w pewnej części tego stronnictwa pewne wydarzenia obudziły.

Na gruncie tym powstała w czerwcu kwestya, która, zdaniem wszystkich doktrynerstwem i fanatyzmem partyjnym nie zaślepionych ludzi, była z góry przesądzoną. Chodziło mianowicie o to, czy posłowie parlamentarni, mający dla swej działalności taką legitymacyę, jak akt wyboru i dźwigający też na sobie odpowiednio wielką i ciężką odpowiedzialność, mają w rzeczach taktyki swojej poddawać się komendzie nieodpowiedzialnej przed społeczeństwem i legitymującej się zaufaniem tylko garstki swoich przyjaciół t. zw. „władzy“ partyjnej. Dla każdego, komu na sercu leży zdrowie i normalny rozwój naszego życia publicznego, było rzeczą jasną, że na uroszczenia tej w znacznym stopniu uzurpowanej „władzy“ partyjnej, posłowie narodowo-demokratyczni muszą odpowiedzieć z całą stanowczością odmownie.

Tak się też rzeczywiście stało. Posłowie narodowo-demokratyczni odpowiedzieli na te uroszczenia uchwałą, w której między innemi wyraźnie stwierdzili, że „w swojej polityce na polu parlamentarnem nie może się grupa ich dać kierować przez rezolucye stronnictwa, które się uchwala pod wpływem przemijających stosunków i prądów w kraju.“

Rekuza ta była tak jasna i stanowcza, że władza stronnictwa w osobach drów Pawlikowskiego i Grabskiego nie zawahała się przed wysnuciem z niej ostatecznej konsekwencyi dla siebie i — ustąpiła.

Lecz oto wkrótce ponowny zjazd stronnictwa powołał obu panów na dawne ich stanowisko, — co oni, zresztą słusznie — zrozumieli jako upełnomocnienie ich do kontynuowania przerwanej na chwilę akcyi, w celu uzależnienia w rzeczach taktyki posłów demokratyczno-narodowych od woli, rachub i planów snutych przez „władzę stronnictwa“.

Wczorajszy edykt banicyjny przeciw drowi Germanowi jest właśnie drastycznym wyrazem tej niefortunnej „Machtpolitik“, którą zarząd stronnictwa dem.-narodowego na nowo wobec posłów swoich rozpoczyna. Zabawa ta niewątpliwie zła i zgubna miałaby jednak tylko znaczenie podrzędne jako symptom niewątpliwego rozkładu i rozstroju hałaśliwego stronnictwa, gdyby do rzędu posłów, którym wedle opinii prof. Grabskiego ma wydawać imperatywy w nim samym skoncentrowana władza partyjna, nie należał także prezes Koła polskiego dr Głąbiński.

Prof. Głąbiński bowiem wybrany został na swoje wysokie stanowisko przez całe Koło polskie, a nie tylko przez tę grupę posłów dem.-nar., która dzisiaj ze strony partyi zagrożoną jest w wykonywaniu najistotniejszych swych praw.

Wobec zaś tego, co partya demokratyczno-narodowa uczyniła obecnie z byłym przewodniczącym swojej grupy parlamentarnej, pos. Germanem, i wobec tego, że władza tej partyi nietylko żąda od posłów swojego obozu posłuszeństwa dla siebie, ale także „karze“ za nieposłuszeństwo, opinia publiczna całego kraju ma prawo i obowiązek zapytania, jaki jest **rzeczywisty stosunek** prezesa Koła polskiego do stronnictwa narodowo-demokratycznego i do jego władzy, tak śmiałej i energicznej. Ani na jedną chwilę bowiem nie mógłby być ścierpianym nawet pozór, że prezes naszej reprezentacyi parlamentarnej stoi pod komendą odpowiedzialnych tylko przed swoimi przyjaciółmi politycznymi pp. Pawlikowskim i Grabskim, że na tym swoim ogólno-narodowym posterunku przyjmuje on, podobnie, jak poseł Ptaś, instrukcye polityczne.

Dlatego też szanując osobiste przekonania prezesa Głąbińskiego, wyrażające się w jego przynależności do programu stronnictwa narodowo-demokratycznego i rozumiejąc, że nie mogą one być przeszkodą w piastowaniu przezeń jego godności, mamy niemniej prawo sformułować żądanie, aby prezes Głąbiński z tą samą jasnością, z jaką partya demokratyczno-narodowa postępuje ze swoimi posłami, sprecyzował swoje stanowisko wobec **organizacyi** tej partyi. Kraj bowiem i społeczeństwo muszą wiedzieć, co prezes Koła polskiego wybiera: zachowanie dyscypliny partyjnej, czy też swoją wysoką godność?

Enuncyacya demokratyczno-narodowa przynosi wreszcie wiadomość, że w Kole polskiem ma być utworzona nowa organizacya poselska pod nazwą „Grupy pozytywnej pracy“, do którejby weszli z dzisiejszej grupy demokratycznej wszyscy oprócz pp. Staniszewskiego i Sikorskiego, następnie posłowie, którzy wystąpić mają z klubu demokratyczno-narodowego, a z dzikich posłowie dr Łazarski, bar. Bataglia i ks. Pastor. Nie wiemy, skąd ta informacya pochodzi, to jednakże wiemy, że grupa posłów demokratycznych nie wejdzie do żadnej organizacyi, któraby już w swojej nazwie nie uwydatniła demokratycznego charakteru grupy, i że poseł Sikorski z pewnością się nie odłączy od akcyi wspólnie podjętej. Nie wątpimy, że taką samą odpowiedź da p. dr Staniszewski. Jeżeliby więc istotnie przyszło do utworzenia „Związku posłów demokratycznych“ łącznie z tymi posłami, którzy z klubu stojącego pod przywództwem dr Ptasia wystąpić zamierzają, to nastąpiłoby to nie z tendencyi „wrogiej“ dla stronnictwa demokratyczno-narodowego (jak się enuncyacya wyraża) lecz w interesie kraju, dla obrony Koła polskiego przeciw dyktaturze lwowskiego komitetu „du salut public“.

Polityka kolonizacyjna Chin.

Jak wiadomo, traktat rosyjsko-japoński został zawarty jakby w obawie przed skutkami przysłowia: Gdzie się dwóch bije, tam trzeci korzysta. Japonia chce mieć wolną rękę wobec Stanów Zjednoczonych, Rosya w Europie, wspólnym zaś i naturalnym wrogiem obu państw są Chiny. Chiny prowadzą od lat dziesięciu w północnej Mandżuryi politykę kolonizacyjną bardzo systematyczną i wytrwałą, cel zaś tej polityki odsłania się coraz wyraźniej, jako cel strategiczny, co Rosyę ogromnie niepokoi.

Ziemie, będące od wieków pustynią, albo spustoszone przez bokserów, zapełniły się powoli miastami i wsiami, zaludnionemi przez pracowitych i ruchliwych kolonistów chińskich, ludzi o rozbudzonem poczuciu narodowem, dumnych z przynależności do wielkiego państwa niebieskiego. Ruch osadniczy rozwija się zwłaszcza po prawym brzegu Amuru i ponad rzeką Sungari. Rzeka ta była z dawien dawna ważną drogą wodną. W jej dorzeczu żyło, walczyło i ginęło wiele nawpół koczowniczych szczepów i państw, to też dla historyka i etnografa jest tu poddostatkiem materyału do zajmujących studyów. Dla rządu chińskiego jest ona jedną z głównych podstaw jego polityki kolonizacyjnej. Trudności finansowe nie pozwalają mu wprawdzie utrzymywać na wodach Sungari więcej niż dwa parostatki, lecz nie traci on widocznie nadziei, że w przyszłości żegluga ta się rozwinie, skoro stanowczo odrzucił natrętne propozycye Japończyków, którzy tam chcieli swoje statki utrzymywać. Największa liczba kolonistów osiedla się na prawym brzegu Sungari, który jest równy, dostatecznie wzniesiony ponad poziom rzeki i posiada bardzo urodzajną glebę, podczas gdy lewy brzeg jest niski i moczarowaty.

Rejonów kolonizacyjnych jest wogóle trzy: zachodni, który obejmuje należący do Rosyi kraj ussuryjski, północny wzdłuż średniego biegu Amuru i na nizinach Sungari i teren naokoło rosyjskiego miasta Cycykar. W tych wszystkich rejonach osobne biura kolonizacyjne dzielą przydatne pod uprawę rolniczą ziemie na drobne części i sprzedają je po przystępnej cenie wszystkim kolonistom chińskim. Nad ujściem Sungari dzierżawią także Chińczycy ziemię od Mandżurów. Nabywszy ziemię, przystępują chińscy koloniści do budowy domu i budynków gospodarczych, kopią studnie, nabywają żywy i martwy inwentarz. Kolonistom rejonu północnego, najwięcej protegowanego przez rząd, udziela się z kasy państwowej zasiłku po 100 taelów (400 K) na rodzinę, i daje się im po parze byków. Drogi buduje się kosztem państwa.

Rezultatem tej intenzywnej działalności kolonizacyjnej już w r. 1909 obszar ziemi zajętej pod uprawę wynosił 400.000 morgów. Za jakie dwa lata będzie go dwa razy tyle, wogóle zaś zapas ziemi zdatnej do kolonizacyi wynosi 7 mil. morgów, co według chińskich norm może wyżywić i pomieścić 10 mil. imigrantów.

W wyborze rejonów kolonizacyjnych widocznym jest określony z góry plan strategiczny: chodzi mianowicie o przygotowanie podstawy dla operacyi armii chińskiej przeciw trzem głównym strategicznym punktom rosyjskim: Władywostokowi, Biagowieszczeńskowi i Chabarowskowi. Podstawą operacyi przeciw Władywostokowi jest od dawna już kolonizowany przez Chińczyków pas od Imanu do granicy Korei Druga podstawa posiada naturalną drogę wodną, mianowicie rzekę Sungari, idącą w głąb Mandżuryi; jest to obszerny rejon części prowincyi Chejmurzan między Amurem a Sungari. Ta baza zwrócona jest przeciw Chabarowskowi. Trzecią bazą jest linia częścią lądowa częścią rzeczna wzdłuż rzeki Nonni do Mergenu, czwartą droga lądowa z Pekinu na rzekę Urg i Kiachtę. Droga z Pekinu do Zabajkału prowadzi przez pustynię, dlatego za podstawę operacyjną musiano tu wziąć Północną Mongolię. Piąta droga lądowa idzie na Ulchsu-tai i Kobdo; tu przygotowuje się także baza strategiczna w kierunku północnym od pustyni Gobi. Szósta także lądowa droga prowadzi do wschodniego Turkiestanu. Umacnianie tej linii ma dotychczas charakter polityczny i ekonomiczny a odbywa się pod pozorem pojednania Mongołów z Chińczykami. — Operująca na którejkolwiek z tych dróg armia chińska będzie się mogła na miejscu wyżywić a na tyłach będzie miała miejscowości zaludnione przez swoich ziomków.

Jeżeli się jeszcze zważy, że położony w południowej Mandżuryi Mukden jest głównym punktem węzłowym dróg kolejowych, telegraficznych i gościńców, tak że armia idąca od Pekinu może się tedy kilku drogami dostać do posiadłości rosyjskich, można sobie wyobrazić, jaką uwagę tym wszystkim okolicznościom poświęcają strategowie rosyjscy. A równocześnie wzrastają i siły wojenne Chin. Niedawno chińskie ministerstwo wojenne ukończyło formowanie nowych dywizyi dla Mandżuryi. Stoi tam obecnie 238 batalionów, liczących razem 84.510 ludzi, 11.858 koni i 396 armat.

Zdaje się, że tego rodzaju „mur chiński“ wytwarza dla Rosyi w północnej i wschodniej Mandżuryi sąsiedztwo bardzo niemiłe.

Humor w budżecie hiszpańskim.

Jakto, więc i w budżecie może być humor? Milionowe wydatki nie są chyba czynnikiem humorystycznym, zaś milionowe dochody mogą tylko u ministra skarbu wywołać uśmiech zadowolenia, natomiast u płacących podatki tylko gorzką rezygnacyę. A jednak budżet hiszpański posiada swoje humorystyczne „pozycye“. Trzeba je tylko znać. — Gdyby wielce szanowni członkowie kortezów znali nieco lepiej tajniki budżetu, chodziliby częściej na posiedzenia Izby, która zwłaszcza podczas rozprawy budżetowej świeci pustkami. I wtedy jeden z ministrów skarbu nie miałby sposobności do takiego dowcipu, że swoją przemowę rozpoczął słowami: „Szanowne ławki“. Rozprawa budżetowa ożywiłaby się także, zwłaszcza przy pozycyach ministerstwa oświaty i wyznań.

Oto przykład. Gdy Mendizabal w roku 1837 zniósł klasztory i skonfiskował dobra kościelne, państwo przyjęło na siebie obowiązek utrzymywać do śmierci 42 zakonnice pewnego klasztoru, który został zniesiony. Na to trzeba było około dwóch milionów pezetów rocznie, albowiem skarb państwa musiał utrzymywać oprócz wspomnianych zakonnic całą rzeszę ich pupilów, organistów, śpiewaczek i t. d., ogółem około 400 osób. Państwo okazało się nadzwyczajnie lojalnem i obowiązek ów... spełnia do dzisiaj. Widocznie po upływie 73 lat żyją wszystkie jeszcze zakonnice, z których pewna część miała przeszło 40 lat w owym czasie. A skoro żyją zakonnice, dlaczegoż niema żyć cała rzesza ich pupilów? Jak cud to cud. Z owych czterystu osób, które w roku 1837 były bez wyjątku co najmniej pełnoletnie, dotąd ani jedna nie umarła. Może to jest wskazówką dla rządu hiszpańskiego, ażeby klasztory uważał za nietykalne. Ile to milionów musiał ubogi skarb państwa zmarnować „za karę“.

Racyonalniejszym jest chyba wydatek, figurujący w budżecie pod napisem: „Ofiara dla apostoła św. Jakóba“. Apostoł ten pobiera rocznie pół miliona pezetów za to, że wyratował niegdyś kraj z wielkiej klęski. A sprawa miała się w sposób następujący: W stuleciu VIII panował w Austryi król Maurycegata, którego Arabowie nieustannie gnębili. Przyszło wreszcie do tego, że król każdego roku musiał wielmożom arabskim ofiarować 100 najpiękniejszych dziewic hiszpańskich. Następca Maurycegta, dzielny don Ramiro, uważał taki haracz za hańbę i oświadczył Arabom, że nie dostaną ani jednej dziewicy hiszpańskiej. Arabowie odpowiedzieli „ogniem i mieczem“, pobiwszy na głowę wojsko don Ramira. Pobity Ramiro zebrał resztki wiernych zastępów i rozbił obóz na wyżynach Clavijo, ale stracił już wszelką ufność i zwątpił o sobie. Wtedy zjawił się apostoł Santiago i kazał królowi zaraz nazajutrz wykonać atak na Maurów.

Don Ramiro wykonał rozkaz, zaś apostoł zjawił się na polu walki, siedząc na białym rumaku, ubrany w srebrną zbroję. Jego obecnością zagrzani Hiszpanie rzucili się na Maurów i pobili ich na głowę. Z wdzięczności za to zwycięstwo don Ra-

---

HELENA ROMER.

MAJAKI.

2

(Ciąg dalszy.)

— Cóż potem... Wiedeń?

— Aj, nie szarp pan krwawych blizn mojej duszy, z Prśliczką pojechaliśmy do Wiednia, on do interesów, ja, bo miałem pieniądze... Ach, panie! jakeśmy się łajdaczyli! Ciągałem Prśliczkę po wszystkich tajnych spelunkach, które, okazało się, cnotliwy patryarcha znał niezgorzej od zwykłego Demona. Panie, po tych rekolekcyach, bo jednej bony tak jak nie liczę, myślałem, że ja Wiedeń, czy Wiedeń mnie roz-niesie. Uj, jakie tam mają kobiety, co za biodra... i linię tak z pleców... cóż kiedy cholery takie drogie, że chyba mi połowę pieniędzy wypłoszyły z kieszeni, a może i więcej... Wreszcie tu się zapadłem i wałęsam od dwóch miesięcy; coś tam robię, ale słabo... Lubię Kraków.

— Jak też, spokojnie tu, pięknie i daleko od wszelkiego, przykrego gwaru życia. Dobrze się stało, że tu właśnie przyjechałem.

Zapewne widok na Rynek, na który właśnie wchodzili, wpłynął na intonacyę głosu Karlińskiego. Był wzruszony. Słońce, zachodząc, przesiąkało złotem rude mury wierz maryackich, jaskrawo barwiło Sukiennice i cały ten znajomy, tak bardzo swój, taki chlubny, bo piękny i pamiętny widok, czyniło jeszcze gwałtowniej, jeszcze tryumfalniej wrażającym się w oczy i pamięć.

„Zakordonowe“, polskie, a za bardzo polskie serce Karlińskiego zadrgało chorobliwym bólem, niepotrzebnie mącącym rozkosz chwili.

Szybko, by przerwać czar, wszedł z ciągle gadającym Jamontem do klasycznego Hawełki, gdzie w krótkim przeciągu czasu wypił tyle alkoholów, ile wystarczyło do zaszkodzenia sobie śmiertelnie, według zdania specyalisty.

Jamont tymczasem wydobył z niego prawie gwałtem i ku jego tajemnej irytacyi, że przyjechał wyczerpany ostatniemi wypadkami w kraju, że istotnie, jak to przeklęte gazety rozniosły, nie mógł przyjąć mandatu na posła z powodu ataków sercowych, z których jeden powalił go na zgromadzeniu wyborczem, po mowie programowej, przyjętej szalonemi oklaskami wszystkich stanów, nawet stronnictw, porwanych tem wszystkiem, co dać może wspaniała wymowa na usługach rozumu i szlachetności.

Jamont, zrzadka odwiedzający strony rodzinne i od pacholęcych lat tłukący się po całym świecie, rozpytywał trochę przez ciekawość, a więcej przez grzeczność, o stosunki wytworzone na Litwie ostatniemi czasy.

Zadał więc szereg pytań arcykomicznych na temat wzrastającej niechęci rdzennych Litwinów do polskiej szlachty, rzucił śmiały projekt kolonizacyi „polskim chłopem“ kwestyonowanych obszarów, domagał się by mu Karliński „tak szczerze“ przyznał, że przecie z nich nic już nie będzie, z tych tam Białorusinów, a znów Litwiny... przecie śpiewają „swientas, mocnas“, sam to z lat dziecinnych pamięta, więc z czem znów głowę zawracać literaturą etc.! Wreszcie zadecydował, że nacyonaliści mają wszyscy ciasne poglądy i programy, a wnet przypomniawszy sobie, że pobłażliwie uśmiechnięty słuchacz do nich się zalicza, sklął siarczyście politykę, zrzucając z siebie wszelką odpowiedzialność za wygłoszone przekonania, jako że do sformułowania społecznego „credo“ nie czuł się w artystycznej swej duszy powołanym.

Karliński odpowiadał uprzejmie na pytania, w pewnej nawet chwili zaczął mówić zupełnie inaczej niż zwykłym urywkowym tonem, używanym przezeń w potocznej mowie.

Było to, gdy Jamont powiedział „my Litwini“. Ruchem ręki powstrzymał go i rzeczowo a wyczerpująco tłumaczyć zaczął zagapionemu artyście, że na tę nazwę co do siebie zgodzić się nie może, gdyż pomieszane dotąd pojęcia narodowe i terytoryalne wyjaśniły się ostatniemi czasy w ten sposób, że Litwini, budząc się do życia narodowego, zapragnęli dokładnie obliczyć swoje siły, rozwinąć je w duchu wyodrębnienia od otaczających żywiołów innoplemiennych i ostro postawili Polakom kwestyę przynależności do narodu z tej czy z tamtej strony Niemna. Nastąpiło starcie dwóch zaognionych niewolą szowinizmów, podżegane przewrotnemi wpływami, jątrzyło się co raz silniej, a przy wzrastającem zamieszaniu pojęć, najrozsądniejsi tracili grunt pod nogami. W porę jednak przerwał ten wykład.

W mgławem półświetle lokalu zaczęły, jak koła blasku drgającego tęczowo, rozkwitać coraz jaskrawiej bukiety lamp. Ludzie się schodzili gwarni, weseli i swobodni, tak swobodni w ruchach i okrzykach, że od tego wrażenia płynęło jakieś kojące, uśmiechnięte rozczulenie.

Tymon kiwnął głową dwom młodzieńcom, z których jeden miał profil rafaelowskiego pacholęcia i odpowiednio do tego „urządzoną“ główę, a drugi na gładkiej ogolonej twarzy chamberlainowski uśmiech, monokl w oku i na wiotkiej postaci redengot opięty, jak sutanna na zalotnym kleryku. Obaj młodzi ludzie zdawali się czemś rozweseleni i stali we drzwiach, oglądając się za siebie, aż na progu stanęła wysoka, zgrabna kobieta, ubrana z piekielnym szykiem. Zapełniła wnet ciasną przestrzeń szelestem podszewek, zapachem złączonych, a podniecających aromatów i wrzawą wesołych głosów, w których trzymała prym, wołając z daleka i nie wchodząc do środka:

— Nie, nie, nie idę z wami do żadnej już knajpy. Wczoraj Pietrzyk nie mógł wysiąść z doróżki, a wy! Niepoczciwi... ja jedna byłam trzeźwa. O, jaką to Włast ma minę dziś...

Panowie zaklinali ją na różne tony, by nie odmawiała swego uroczego towarzystwa, zaręczali, że dziś, albo nikt, albo wszyscy będą trzeźwi i przekomarzali się z nią w sposób lekki, zwrotny i tak chwilami dowcipny, że się zaczynali śmiać słuchacze — Tymek zaś szepnął:

— To Włastowski, autor komedyi „Dobro publiczne“ i Leński, poeta i model trochę, a dandys najwięcej — ładne pacholę — prawda? Tak też myśli i pani Ela Zborowska, którą pan musiał słyszeć.

— Tak, to bardzo piękna organizacya artystyczna.

— I miłośna, jeśli wierzyć opowieści gminnej.

— Jakaż to miła kobieta... pysznie rozmawiają ze sobą, ona ma głos prześliczny i wielki wdzięk, ale piękną nie jest.

Wesoła aktorka wołała tymczasem, zbierając w obie garście szeleszczące spodniczki.

— Tak, pójdę do domu i z **mężem** wieczór spędzać będę — tak z **mężem** — powtórzyła z naciskiem, śmiejąc się na widok okazanej przez młodych panów zgrozy i wstydu:

— Pani, to słowo!! mąż, istota kopalniana... anachronizm... Jamont nie wytrzymał i szepnąwszy... „zaraz wracam“ — podleciał do tamtych wołając:

— Gdzie jest ta wstrętna istota, abym go zmiażdżył i unicestwił?

Na to przesiąkły komizmem głos z za kapelusza aktorki rzekł:

— Jestem, i — cóż z tego wyniknie?

— „Un et invisible“...

— Ani drugie... ani bodaj pierwsze... — odparł powolnym, patetycznym głosem **mąż**, opierając głowę na ramieniu trochę wyższej od niego Zborowskiej; ta machnęła w stronę jego rudawej brody pękiem trzymanych narcyzów.

— Och, och, kto na nią kamieniem, ona nań kwiaty ciska, to jest żona, no tak, to kobieta.

— No, już szacunek, ale czegoś przylazł?

— Zabrać cię, bo pójdziemy podtrzymywać u domowego ogniska płomień...

— Zdaje mi się — rzekł Włast z cyniczną dyskrecyą — że jesteśmy zbyteczni... ech... płomień... ech... ślicznie... winszuję... życzę...

— O, jacyż chłopcy dokuczni i fe, nieobyczajni, mężu, ja **na prawdę** idę z tobą i to zaraz.

— Chodź więc, małżonko istotnie poślubiona mi według obrządków, uświęconych przez prawo zwyczajowe i kościelne, o czem zresztą ci najserdeczniejsi zdają się wątpić, aczkolwiek argumenty...

— Nie, on na prawdę mówi teraz dla wprawy, jak artykuł wstępny — jęknął Jamont.

— Eche, uważałem to już, bolałem nad tem, bolałem szczerze. Jeśli ci będę mógł w czem ulżyć... (C. d. n.)

miro ślubował składać w ofierze klasztorowi w Santiago de Compostella, od każdego morga roli i winnicy miarkę pszenicy, prócz tego zaś 10 proc. z łupu, uzyskanego podczas wypraw na Saracenów. Ta dziesięcina utrzymała się do dnia dzisiejszego.

Gdyby to była legenda ludowa, jakie n. p. posiada lud polski o Matce Boskiej, Chrystusie i niektórych świętych, możnaby o niej mówić tylko z tym szacunkiem, który wyklucza wszelką krytykę. Ale sprawa króla don Ramira jest sztucznym wyrobem kleru hiszpańskiego, bez współudziału wierzącego ludu. Dopiero w 400 lat po śmierci don Ramira, który nie był wojownikiem, lecz spokojnym fundatorem pobożnych dzieł, konikarz Rodrigo de Toledo wymyślił bajkę o haraczu pod postacią 100 dziewic i rzekomych walkach don Ramira. Kapituła w Santiago podjęła tę myśl i zażądała od następnych królów wypłaty ślubowanych dziesięcin, wystąpiwszy w roli pełnomocnika apostoła Jakóba. Jakoż wymusili te opłaty i to nie z jednej prowincyi, ale z całego zjednoczonego z biegiem lat państwa.

Te daniny, powiększane dowolnie, stały się takim ciężarem dla ubogiego ludu, że wywoływały nieraz powstania w niektórych okolicach. Za rządów Filipa IV. najwyższy trybunał państwowy zniósł te daniny, a natomiast król płacił kapitule co rok tysiąc dukatów. W roku 1812 Kortezy w Cadix zniosły stanowczo owe daniny, wkrótce jednakże przywrócił je Ferdynand VII., tylko nie płacił ze szkatuły królewskiej tysiąc dukatów, ale obarczył lud dziesięciną, bardzo nieraz uciążliwą. Obecnie skarb państwa płaci z tego tytułu około pół miliona koron.

Wyrobił się zwyczaj, że te pieniądze, pochodzące z kasy państwowej, sam król zanosił do katedry w Santiago de Compostela, jako ofiarę dla apostoła Jakóba w dniu 25 lipca, to jest w dniu poświęconym temu apostołowi. — Ale od kilku lat król hiszpański — „signum temporis“ — stał się wygodnym i czynność tę powierza gubernatorowi w Le Corun. — Tak było i tego roku w dniu 25 lipca. Gubernator wręczył kapitule dar pieniężny, a król brał udział w regatach w Santander.

Gdyby dar półmilionowy szedł na rzecz kościoła, albo potrzebującej pomocy ludności, obecność króla byłaby pożądaną, ale przelewania tych pieniędzy do prywatnych szkatuł kanoników może wykonać gubernator. A może Canalejas pomyśli o nieśmiertelnych zakonnicach i darze dla apostoła Jakóba, przeznaczając je na inne cele.

Paląca kwestya.

Niezwykła, dziwna i śmiała książka*) znalazła się w rękach polskiego czytelnika. Jestto próba odcyfrowania duszy dziecięcej w przełomowej chwili, gdy odsłania się przed nią „wielka tajemnica“ życia i miejsce naiwnej bajeczki zajmuje naga przyrodnicza prawda. Pani Zofia Wójcicka-Chylewska dała swej książce formę pamiętnika dziewczynki, która z swych myśli, wahań i zwątpień spowiada się w listach — skierowanych do Boga. Niema tu żadnej fabuły. Jest tylko niezmiernie delikatna i z ogromną przenikliwością snuta przędza przeistaczania się dzieciństwa w pierwszy błysk kobiecej świadomości. Jako przedmiot swego studyum bierze autorka dziecko wrażliwe, melancholijne, pełne tęsknot religijnych, więc takie, na którem najsilniej musi się odbić dane wstrząśnienie moralne. W przedziwnie subtelnym rysunku rozwija się sielski i anielski świt życia, przesuwają się wzruszająco naiwne tragedye dziecięcego światka i pod wrażeniami, z których żadne nie ginie bez śladu, kształtuje się przyszła dusza ludzka. Potem jakieś jedno i drugie niejasne drgnienie, zwiastujące moment, w którym odsłoni się ta pierwsza, prymitywna zagadka bytu, niepokojąca umysł dziecka. I naraz: stało się. Jeden zaczajony cios burzy wszystko do szczętu. Odruch niewiary broni się jeszcze przed zdumiewającą prawdą, ale ulegnie wnet, aby zamienić się w uczucie upokorzenia i wstydu, lub na krótko wybuchnąć bezsilnym buntem.

Książka pani Wójcickiej-Chylewskiej, ciekawa i zupełnie nieposlednia jako dzieło sztuki, zajmuje nas przedewszystkiem ze swej ideowej strony. Na niewielu kartach rozgrywa się tu rzeczywista i typowa tragedya, tem godniejsza uwagi, że, jak wogóle cały świat dziecięcy, stoi na uboczu literatury. Zapewne, nie wszystkie małe bohaterki kończą ten okres życia okrzykiem „chcę umrzeć“ — jak w „Listach do Pana Boga“. Ale dla wszystkich jest ów przełom w wyobrażeniach „wiecznotrwałym ciosem dłuta“, który wykuwa na zawsze jakiś rys duszy.

Jak mamy „uświadamiać“ nasze dzieci?

Sprawa, którą w swem powieściowem studyum porusza pani Wójcicka-Chylewska, należy do pedagogiki. Istnieje, uboga co prawda, literatura poświęcona temu przedmiotowi, nietylko na zachodzie, ale i u nas. Drażliwy problem starano się już niejednokrotnie rozwiązać, lecz wszystkie mniej i więcej fortunne próby pozostały ostatecznie tylko pomnikami dobrych chęci autorów. Na końcu każdego pomysłu leży twarda konieczność — powiedzenia prawdy. Jak? O to właśnie rozbijają się wszelkie dotychczasowe zapędy, jeśli odrzucimy uproszczone stanowisko doktrynerów, którzy na miejscu jednej skrajności stawiają bez skrupułu drugą. Zadanie jest niezmiernie trudne. Wydaje się prawie nie do rozwiązania.

Dlatego pedagogika stoi wobec niego z opuszczonemi rękami. Nieliczne, w pojedynkę podejmowane próby nic tu nie znaczą. Są to wyjątki. Wielka sztuka wychowania, która w ostatniem zwłaszcza pokoleniu tak bujnie się rozrosła i tyle dziedzin objęła, stoi wobec jednego z najważniejszych pytań bezradna i nieczynna.

Niestety, nie można tego samego powiedzieć o życiu. Radzi ono sobie tymczasem, jak umie, i radzi sobie w sposób zabójczy dla duchowego zdrowia narodu. Chwila tak ważna w procesie kształtowania się duszy ludzkiej, ów punkt zwrotny, który należałoby otoczyć najwyższą i najdelikatniejszą czujnością, zostawiony zostaje działaniu ślepego przypadku. Wiemy wszyscy, jak brutalnie zwykł on korzystać z zostawionej sobie swobody. Niemniej — nie troszczymy się o to wcale. Dawno już przeżyte chwile własnego życia idą w niepamięć i dusza dziecka rysuje się przed naszymi oczyma jako idealna, równa, niezamącona niczem powierzchnia. Trzeba dopiero szczególnego zbiegu okoliczności, jakiegoś nagłego i silnego wstrząśnienia, aby się ta powierzchnia wzburzyła i abyśmy ze zdumieniem spostrzegli, że pod jej pozornym błękitem taiły się najnieprawdopodobniejsze fermenty.

Taki moment, jedyny w swoim rodzaju, przeżyło społeczeństwo polskie w dniach rewolucyjnych w Warszawie. Pamiętamy wszak ów popłoch opinii, jaki zapanował, gdy w atmosferze rozluźnienia się wszelkich więzów runął przed zdumionem społeczeństwem „postulat“ podlotków — o erotycznem równouprawnieniu. Żarliwy udział dzieci w wiecach „uświadamiających“ miał grunt z dawna i dobrze przygotowany. Stała, ukryta, nurtująca organizm narodowy choroba została tylko przy sprzyjających warunkach na wierzch wyrzucona. Cały ten nieoczekiwany fragment wolnościowego ruchu miał wymowę zaiste przerażającą, a „uświadamiające“ wiece powinny były „uświadomić“ przedewszystkiem starsze pokolenie o grozie położenia. Nie stało to się jednak. Jakiż sens bowiem wysnuliśmy z doświadczeń, nabytych w tych dniach podwójnie pamiętnych? Jaki czyn przyszedł po tych doświadczeniach?

Nie przyszedł żaden. Ani o krok naprzód nie posunęła się kwestya otoczenia mądrą i skuteczną opieką procesu dojrzewania erotycznego naszej młodzieży, ta kwestya o dwóch obliczach, dotykająca najżywotniejszych interesów zarówno jednostek i rodzin, jak całego narodu.

Zadanie jest niezaprzeczenie trudne. Jednakże uchylić się od niego i zostawić sprawę swobodnemu biegowi, znaczy to wybrać najgorszą z dróg istniejących. Wszystko inne będzie mniejszem złem, niż to straszliwe i dzikie panowanie przypadku, jakiemu milczącą sankcyę daje wychowanie dzisiejsze. Praca nad rozwiązaniem doniosłego problemu musi być podjęta i nie powinna ani na chwilę ustać, a ciągły wysiłek najdzielniejszych sił pedagogicznych nie może ostatecznie zostać bezowocnym.

Oryginalna i piękna książka pani Wójcickiej-Chylewskiej rzuciła palące pytanie. Odpowiedź na na nie powinna nauka i myśl społeczna.

A. Ch.

*) „Listy do Pana Boga“ Zofii Wójcickiej-Chylewskiej.

Z letnich siedzib.

Zakopane, 30 lipca.

(Ruch na ulicach. Koncerty i zabawy. Autorowi korespondencyi z d. 22 lipca słów kilka w odpowiedzi)

Rojno i gwarno u stóp drzemiącego Giewontu. Po uroczystościach grunwaldzkich i w nadziei, że nad naszem pięknem uzdrowiskiem przecież na dłuższy czas zaświeci pogodne słońce, zjechało do do Zakopanego turystów i turystek, letników i letniczek co niemiara. Hotele prawie przepełnione. Na Krupówkach i Marszałkowskiej ścisk niebywały, a piękne panie rywalizują co do gustowności toalet i kapeluszy. Ci, którzy przyjechali jedynie dla wycieczek, uciekli furkami do Morskiego Oka, do Kościeliskiej, lub uzbrojeni w turystyczne kije pomknęli na szczyty, aby skąpać się w świeżem, ożywczem powietrzu naszych wspaniałych turni. Ci, którzy przenoszą spacer po ulicach nad zawrotne wycieczki, a muzykę kapeli Czyżowskiego przy ul. Marszałkowskiej nad poświst wichru w górach, wypełniają lokale Dzikiewicza, Przanowskiego, Karpowicza, w Kuźnicach itd., a wieczorem dążą na przedstawienia, koncerty i odczyty. Jednym z ładniejszych był koncert p. Fortunaty Egerowej, członka nadwornej opery w Wiedniu. Również interesująco zapowiada się staraniem lwowskiego „Echa“ koncert pod artystycznem kierownictwem Galla. Koncert odbędzie się 6 sierpnia, a nazwisko dyrygenta ściągnie prawdopodobnie tłumy.

Na zakończenie parę słów odpowiedzi na korespondencyę z Zakopanego z dnia 22 lipca. Wróciwszy z dłuższej wycieczki, wyczytałem w nr 337 „Nowej Reformy“ korespondencyę, której autor poddał ironicznej chłoście moje bardzo przedmiotowe i nikogo nie obrażające uwagi o drożyźnie w Zakopanem. Kto uważnie przeczytał moją korespondencyę z 24 lipca w nr 334 „Nowej Reformy“, nie wyniósł przekonania, jakobym w pesymistycznym nastroju potępił w czambuł wszystko i wszystkich. Pomijając krótką uwagę o kurzu na niektórych ulicach, uczynioną więcej w żartobliwym tonie, gdyż znając energię komisarza komisyi klimatycznej, p. Matusińskiego, nie mogę nie uznać jego gorączkowej pracy i starań o dobro naszego uzdrowiska, większą część swych uwag poświęciłem drożyźnie. Gdyby Zakopane nie było połączone koleją z resztą Europy, wtedy drożyzna byłaby usprawiedliwiona. Tymczasem kolej dowozi wszystko — i dlatego zbytnio podniesione ceny niektórych artykułów żywności, dowolne ceny tych artykułów, np. masła, różne w różnych sklepach, oraz wahania się cen mięsa u niektórych rzeźników, nieusprawiedliwione i codzień inne, muszą budzić niezadowolenie w średniozamożnej warstwie letników, którzy przyjechali do Zakopanego na wypoczynek i kuracyę, a nie na walkę z drożyzną. Przy tej sposobności w jednem zdaniu załatwiłem się z drożyzną lekarstw w tutejszej aptece. Chodzi tu zwłaszcza o leki, nie na receptę brane, jak proszki, wody mineralne, pastylki i t. d. Nawet owe biedne kapsułki rycynusowe, które spać nie dają szanownemu autorowi korespondencyi z 22 lipca, są droższe niż w aptekach krakowskich.

Przy pisaniu powyższych uwag na temat drożyzny w Zakopanem kierował mną idealny wzgląd, mający na celu dobro ogółu, a nie jednostek. Każdemu zależeć powinno na podniesieniu się naszych uzdrowisk, a przedewszystkiem perły naszych miejsc klimatycznych, jaką jest bez wątpienia Zakopane. Miłość do tego, co swojskie, nie powinna jednak wykluczać zdrowej i racyonalnej krytyki, mającej na celu tylko dobro ogółu. A przecież nasze uzdrowiska i miejsca kąpielowe tak bardzo potrzebują tej krytyki, tak ustawicznie domagają się czujnego oka i pióra, któreby biczem satyry chłostało wszystkie niedomagania, braki, kardynalne zaniedbania (czytaj korespondencyę z Truskawca w nrze 340 „Nowej Ref.“), które mogą wprost zrazić publiczność polską do uzdrowisk naszego kraju.

Przygodny.

Krynica, 28 lipca.

(Wystawa łowiecka. — Ruch sezonowy. — Koncerty). Obecny sezon w Krynicy, jako środkowy, daje tutejszym kuracyuszom wiele miłych niespodzianek, jako to koncerty, odczyty, festyny, a w ostatnich dniach wystawę łowiecką, którą otworzono przy dźwiękach muzyki zakładowej, w obecności tutejszych dygnitarzy. Do licznie zebranej publiczności w krótkich słowach przemówił prezes kółka myśliwskiego dr Kmietowicz, nadmieniając, „że tylko w naturze, tej pani świata, możemy znaleść prawdę, naukę i ukojenie ducha“, przyczem wyraził nadzieję, że skromna ta wystawka trofeów myśliwskich z Krynicy i jej okolicy pobudzi do życia i inne czynniki, które odtąd wiele i więcej działać muszą, bo — mogą.

Wystawka aczkolwiek niewielka, obfituje w wiele cennych i ciekawych zbiorów ze świata zwierzęcego, oraz rogów jelenich, sarnich i kozic tatrzańskich. Jest tu wspaniała kolekcya wypchanych ptaków, głównie ze zbiorów dr Kmietowicza; głowy dzików, rogaczy, wreszcie kilka żywych okazów, jak sarniątko, wiewiórkę i sokół.

Wystawę tę obesłali pp. Nodzyński, leśniczy z Wołoszyn, Nodzyński Władysław, Dutkiewicz L., Mally K. i synowie, Kmietowicz Antoni, dr Ebers, dr Kmietowicz, Haras, Gromosiak, J. Feiral z Krynicy i L. Lebedowicz z Muszyny. Wspaniałą kolekcyą strzelb i wogóle broni myśliwskiej, urozmaiciła tę wystawę firma Dzikowskiego ze Lwowa, tudzież różnymi pięknymi drobiazgami Bracia Rożankowscy z Krynicy.

Ogólnie biorąc, wystawa ta, mimo że jest tylko miejscową, zrobiła na zwiedzających bardzo sympatyczne wrażenie, gdyż całość wystawy należycie sharmonizowano.

Obecna pora gromadzi najwięcej publiczności, nic też dziwnego, że niemal wszystkie wille wypełnione są kuracyuszami. Szczególnie wille położone wyżej jak Alpejska, Bronisławy, Karpacka, pierwsza z przepięknym widokiem na zakład i całą dolinę Krynicy, ściągają wrażliwszych na piękno natury. Przed kilku dniami odbył się tu koncert pianisty p. Gawrońskiego oraz panny Obtułowiczówny śpiewaczki, która nietylko prześlicznym swym i wyszkolonym głosem, lecz nader wdzięczną i sympatyczną postacią i urodą podbiła sobie publiczność.

Przedwczoraj odbył się koncert chóru akademickiego ze współudziałem Billiga skrzypka, pianisty Zawadzkiego i p. Kwiatkiewicza, art. dramat. sceny lwowskiej, w roli deklamatora. Po koncercie odbyła się zabawa taneczna, na której blisko sto par tańczyło do białego rana.

W najbliższych dniach artyści malarze bawiący w Krynicy urządzają wystawę prac swoich, któremu to projektowi dyrektor Krynicy nie tylko sprzyja, ale do jego wykonania chętnie się przyczynia.

Pogoda ustaliła się od dni kilku i daje możność korzystania z prześlicznych wycieczek, w jakie okolica Krynicy obfituje.

B. R. J.

Żegiestów, 26 lipca.

Po dniach grunwaldzkich w Krakowie zakład tutejszy, słabo do połowy lipca zaludniony, nagle ożywił się i zapełnił doszczętnie. Fala powracająca z Krakowa zaludniła w ciągu kilku dni szczupłą ilość domów zakładowych, tak że wiele osób musiało szukać schronienia w sąsiedniej miejscowości Żegiestowie wsi, gdzie b. urzędnik kolejowy p. Schwarz stworzył całą kolonię domków wraz z pensyonatem dla stałych gości przybywających tu gwoli cudownych kąpieli Popradowych — oraz w Krynicy.

Kto pamięta Żegiestów za lat dawnych w pełnym rozkwicie, gdy życie płynęło tu cicho, spokojnie za rządów Medweckiego i Krynickiego, ten z trudnością mógłby poznać go za rządów dzisiejszej spółki nowonabywców pp. X. Żygulińskiego i Więckowskiego. Najpierw zakład zmniejszył się, gdyż po ostatniem pożarze, który strawił dwie wille „Żegotkę“ i „Kantorkę“ ubyło pomieszczenia dla kilkudziesięciu osób. Następnie zaznaczyć trzeba, że podczas gdy we wszystkich zdrojowiskach gospodarka postępuje naprzód w duchu wymagań czasu i postępów hygieny, tutejszy zakład cofnął się pod tym względem wstecz. O nowych ulepszeniach i udogodnieniach mowy nie ma. Jest tylko to, co zostało z dawnych czasów. Liche, prymitywne umeblowanie, niedbała i nieumiejętna usługa w domach, w łazienkach i przy źródłach, brak jakiejkolwiek inicyatywy i staranności o dobro letników daje się odczuwać na każdym kroku. Widocznem jest, że nowonabywcy nie mają pojęcia o sposobie prowadzenia i racyonalnej eksploatacyi zdrojowiska. — Dzięki też tej gospodarce Żegiestów należy do miejscowości, które są w tej chwili w okresie cofania się w rozwoju. Przyczynia się do tego niegrzeczność samego właściciela. X. Żygulińskiego, który zachowuje się wobec gości nieodpowiednio, jak tego doświadczyła przed kilku dniami żona jednego z wybitnych redaktorów warszawskich p. F. z córkami, którą pomieszczono na poddaszu, dając pościel i sienniki wypożyczone na prędce od służby, pozostawiające oczywiście wiele do życzenia pod względem czystości. W dodatku na odpowiednią reklamacyę w kancelaryi zarządu ksiądz poseł, nie przedstawiając się wcale — gdyż utrzymuje, że goście zakładowi jemu przedstawiać się powinni — groził kobietom wezwaniem żandarmeryi z powodu niezameldowania się tych pań. Cóż dziwnego, że wobec takiego stanowiska właściciela zakładu wobec gości, słychać w całym zakładzie skargi kuracyuszów na zarząd i na sposób traktowania. Jedynie żydzi, których trzy czwarte przebywa w zakładzie, są zadowoleni, gdyż jako zgoła nie wymagający są dobrze widziani i opieką otaczani. W tych warunkach zakład żegiestowski, tak hojnie od natury uposażony, nie może liczyć na rozkwit, który w w innych warunkach musiałby być jego udziałem.

Kronika.

Kraków, 2 sierpnia.

Dar grunwaldzki. Do admin. „N. Reformy“ nadesłali: M. W. S. T. z Warszawy 5 K 24 h, radca Józef Witkoś imieniem urzędników krakowskiej dyrekcyi skarbu 200 K jako pierwszą ratę z ofiarowanych na ten cel 1000 K.

Dla Tow. szkoły ludowej złożył J. Grodek z Łodzi 3 K.

Na pomnik T. Kościuszki w Krakowie nadesłali do administracyi „Nowej Reformy“: Józef Popczyński 70 K 50 h, zebrane na listę nr 383, Ignacy Roniewicz 2 K, Teofil Nikiel 13 K 80 h, zebrane na listę nr 377.

Odczyt o suggestyi na jawie z doświadczeniami wygłosi p. Kazimierz Zagórski jutro o godz. 8 wieczorem, w sali Teatru ludowego przy ul. Rajskiej. Prelegent dał się poznać na szeregu podobnych odczytów we Lwowie, jako doskonały znawca i praktyk tej nowej metody psycho-terapeutycznej, która za granicą zyskuje sobie coraz szersze koła zwolenników, to też odczyt jego budzi ogólne zainteresowanie.

Z teatru miejskiego. „Krysia leśniczanka“, która, mimo to, że nie rozczulamy się anegdotami historycznemi, tak bardzo roztkliwiającemi Wiedeńczyków, spotkała się u nas z powodzeniem, daną będzie dzisiaj i jutro, a następnie w piątek i sobotę. Wracając do oceny gry artystów w „Krysi“ występujących, zwrócić należy uwagę na p. Kuligowskiego, który z wielką miarą artystyczną odegrał rolę cesarza. Cyganką była p. Sawicka; śpiewała i grała z wielkiem powodzeniem, wyglądała prześlicznie w barwnym kostyumie. W drugim akcie zwracała uwagę wspaniała dekoracya pałacu cesarskiego, przywieziona ze Lwowa; wypadałoby jedynie dworzan i damy pałacowe przedstawić w grupie liczniejszej. Przedstawienia „Krysi“ we czwartek przerwane będą wieczorem japońskim; dana będzie „Madame Butterfly“ z p. Aleksandrą Szafrańską w roli tytułowej i udziałem pp. Lachowskiej, Drzewieckiego, Okońskiego i Tarnawskiego w rolach innych. W niedzielę popołudniu na benefis orkiestry teatru lwowskiego wykonana będzie prześliczna opera Offenbacha „Opowieści Hoffmana“, wieczorem zaś na żądanie wielu osób, zwłaszcza z prowincyi, „Manewry jesienne“. W najbliższy poniedziałek powtórzenie opery „Mignon“, która tak się ogólnie podobała. Ponieważ za dwa tygodnie artyści lwowscy opuszczają już Kraków, przeto po „Krysi leśniczance“ daną będzie jeszcze tylko jedna premiera, a jest nią operetka Lehara „Hrabia Luksenburg“.

W teatrze ludowym wystawioną będzie wkrótce sztuka Franciszka Domnika (Dorowskiego) p. t. „Na Grzegórzkach“.

Z kraju.

Pożar. Piszą nam z Białej: W sobotę w nocy wybuchł w domu stolarza Franciszka Polki w Leszczycach pożar, który zniszczył całe gospodarstwo. Podczas gaszenia pożar oparzył sobie Polka silnie obie ręce. Szkoda wynosi około 4000 koron, w części tylko ubezpieczoną. Mieszkającemu w tym domu na strychu robotnikowi Stefanowi Chulakowi spaliło się całe mienie i książeczka kasy oszczędności na 1500 kor. Przed dwoma dniami spaliły się w Leszczynach o kilka domów dalej dwa gospodarstwa.

Powiatowa kasa oszczędności w Wadowicach wydała niedawno sprawozdanie z zamknięcia rachunków za rok 1909. Sprawozdanie to świadczy o ciągłym rozwoju tej instytucyi, założonej przed 34 laty, a zatem najstarszej pomiędzy powiatowemi kasami oszczędności w Galicyi. Jest ona zarazem jedną z najzasobniejszych w kraju. Stan wkładek wynosił w końcu r. 1900 na 4868 książeczkach 5,056.000 K, na pożyczkach hipotecznych miała ulokowanych 3,303.800 K, na 36 pożyczkach komunalnych 452.545 K. Stan 35 zaliczek lombardowych wynosił 28.656 K; portfel wekslowy obejmował 2121 weksli na kwotę łączną 841.547 K. (W ciągu roku zeskontowano weksli na kwotę 4,363.309 K). Stan efektów w funduszu obrotowym wynosił 509.000 K, a stan funduszów rezerwowych i emerytalnych 352.453 K.

Przy obrocie kasowym przekraczającym 17 milionów koron, osiągnięto zysk 22.322 kor., z którego przeznaczono znaczne kwoty na ochronkę dla biednych sierot powiatu 1.300 K, na bursę gimnazyalną im. Stefana Batorego 500 kor., dla Tow. Sokół w Wadowicach 500 kor., dla tamtejszej szkoły przemysłowej 400 kor., dla szkoły polskiej, gimnazyum polskiego i seminaryum nauczycielskiego w Białej 150 kor., na budowę studzien w powiecie 1.500 kor., dla Tow. rolniczego w Wadowicach 600 kor., na rozszerzenie szkoły wydziałowej w Wadowicach 600 koron, dla Tow. stolarzy w Kalwaryi 150 kor., oraz dla kilkunastu innych instytucyj, towarzystw i szkół, datki od 25 do 250 K, wreszcie dla straży pożarnych w powiecie i w mieście 1.700 kor. Do funduszów rezerwowych przeznaczono 13.147 kor.

A piękny ten rezultat osiągnięto nie podwyższając wcale stopy procentowej w r. 1909. Płacąc od wkładek oszczędności 4 procent, kasa udzielała pożyczek gminom i instytucyom humanitarnym po 4 i pół, na hipoteki po 5 procent. Pod każdym względem więc wadowicka powiatowa kasa oszczędności spełniała należycie swoje ważne zadanie.

Tarnopol, 1 sierpnia. (O znieważenie księdza). Dnia 29 u. m. rozegrał się przed trybunałem tarnopolskim epilog głośnych wypadków w Czortkowie podczas rezurekcyi w dniu 26 marca b. r. między księdzem Manesem Bienikiem a dwoma oficerami w ubraniu cywilnem, porucznikami Edgarem Köpplem i hr. Edwardem Paarem, z 2 pułku dragonów. Porucznik Edgar Köppel zaskarżył księdza Bienika o obrazę z § 496 u. k. (publiczne obelgi i czynne zniewagi). — Oskarżyciela zastępywał dr Zygmunt Rosenfeld, ks. Bienika dr Grzybowski z Czortkowa. Rozprawę prowadził sędzia Tretiak.

Wedle zeznań całego szeregu świadków skonstatowano, że w tym dniu między godziną 6—7 wieczorem, gdy po błogosławieństwie celebrans wchodził już do kościoła, ksiądz Bienik, który miał pilnować porządku w pochodzie procesyjnym, obrócony tyłem do kościoła, wzywał kilku paupròw i grupę żydów, aby oddalili się, względnie zdjęli kapelusze, i, jak świadkowie zeznali, ręką, w której trzymał brewiarz, strącał niektórym kapelusze z głowy. — Spostrzegłszy opodal stojących obu poruczników w ubraniach cywilnych, przystąpił do nich, a nie przeczuwając, że ma do czynienia z oficerami, wezwał ich do zdjęcia kapeluszy. Na to jeden z oficerów miał odpowiedzieć: „Was wollen Sie, ich bin Leutnant“. Tymczasem ksiądz Bienik miał w tej chwili strącić kapelusz z głowy por. Köpplowi. Większość świadków zeznała, że ksiądz Bienik miał przy tej sposobności uczynić ruch ręką z dołu do góry, inni zaś, że ręką z góry na dół, a więc byłoby to uderzenie.

Wówczas rzucili się na ks. Bienika obaj oficerowie, por. Köppel uderzył księdza lewą a hr. Paar prawą ręką, tak, że ks. B. padł na ziemię, cwikier mu zleciał, a oficerowie bili księdza brutalnie. Tak zeznali policyanci, którzy stali o kilka kroków od tej sceny. Wówczas oburzony do żywego tłum rzucił się na oficerów i byłby ich zlynczował. Lecz policya wyrwała por. Köppla z rąk tłumu, który go już porządnie poturbował, hr. Paar zaś uciekł z placu przez ogrody i płoty i skrył się w domu. Tu dodać należy, że wojskowi mieli wzbronione wychodzenie z domu wówczas z powodu panującego tyfusu. Ks. B. z urzędu miał przestrzegać porządku i być może, że obrócony do kościoła tyłem, nie widział, że celebrans wszedł już do kościoła. Był więc w prawie żądać, aby kapelusze zdejmowano.

Adwokat dr Rosenfeld kładł w swej mowie nacisk na tę okoliczność, że ks. Bienik był stroną prowokującą, natomiast dr Grzybowski podnosił, że ks. B. nie uderzył por. Köppla, ale strącił kapelusz, który nawet nie spadł na ziemię.

Sędzia Tretiak skazał ks. B. na 3 dni aresztu, z zamianą na grzywnę 30 koron. Ponieważ dr Grzybowski zgłosił zażalenie nieważności, więc nawzajem dr Rosenfeld sprzeciwia się zamianie kary aresztu na grzywnę, gdyż ks. B. jest zakonnikiem, a więc nie ma powodu płacić kary.

O katastrofie kolejowej, która wydarzyła się w niedzielę późnym wieczorem w Łojowej, na szlaku Stanisławów-Jeremcze-Kerösmesö, dochodzą następujące szczegóły: Pociąg osobowy (wycieczkowy) zderzył się z maszyną pociągu towarowego. Przyczyną katastrofy było zawczesne przestawienie zwrotnicy przy wjeździe do Łojowej pociągu wycieczkowego, wskutek czego ostatnie 3 wozy poszły na fałszywe tory. Winę ponoszą przypuszczalnie: podurzędnik ruchu i zwrotniczy. Zawcześnie bowiem ustawiono zwrotnicę, mimo, że pociąg towarowy, który się na stacyi tej krzyżuje, nie wyjechał jeszcze ze stacyi. Ciężko rannych jest dwóch (Baum ze Lwowa i Z. Adlersberg ze Stanisławowa), lekko rannych lub tylko kontuzyonowanych spora liczba. Celem pomocy wyjechał ze Stanisławowa pociąg ratunkowy. Po udzielonym rannym opatrunku, przyczem byli pomocni lekarze dr Jarosiewicz i dr Pertak ze Stanisławowa, a także lekarze z Nadwórny i Delatyna, podróżnych odwieziono do Stanisławowa.

Wycieczkę na trzy najwyższe szczyty Tatr (Garłuch, Łomnicę i Lodowy) urządza lwowski akademicki klub turystyczny w czasie od 6 do 10 sierpnia b. r. Punkt zborny w Zakopanem w lokalu klubu, ul. Krupówki 51 w sobotę 6 b. m. o 7 rano. Powrót we środę 10 b. m. wieczorem. — Karta uczestnictwa dla niecztonków 5 koron od osoby. Wycieczkę prowadzić będzie dr M. Orłowicz. Zgłoszenia w miejscu.

Pogłoski o cholerze w Polsce. Na Orawszczyźnie rozpowszechniona jest pośród ludu pogłoska, że w Polsce grasuje cholera. Lud tamtejszy zarówno polski jak i słowacki nie zna określenia „Galicya“ i kraj ten nazywa „Polską“. Byłam w Polsce na Kalwaryi, moja córka wyszła zamąż do Polski, syn chodził do Polski na zarobek. A skąd oni? Z Polski? Tak wyrażają się na Orawszczyźnie wszyscy. Otóż i „cholera w Polsce“ znaczy u nich, nie dalej, jak gdzieś w Żywcu, Krakowie i t. p. Żandarmi węgierscy uwijają się wśród wsi nadgranicznych, rozkazując energicznie wywozić obornik, usuwać gnojówki itp. Opowiadają, że na granicy jest straż wzbraniająca wychodzenia do Polski — piszący te słowa jednak straży takiej nie zauważył. Być może, że pogłoski te powstały z powodu bardzo radykalnych zarządzeń sanitarnych ze strony władz węgierskich. U nas atoli nikomu to na myśl nie przyszło. Stosować się będzie środki, gdy cholera będzie „ante portas“.

Ze świata.

Wystawa przeciwgruźlicza otwartą została w niedzielę w Częstochowie, staraniem tamtejszego oddziału warszawskiego Twa. hygienicznego. O godz. 2 po poł. zgromadzili się w gustownym pawilonie wystawy organizatorowie jej wraz z zaproszonemi osobami, między którymi znajdowali się drostwo Dłuscy z Zakopanego, dr Heryng z Warszawy, wszyscy lekarze miejscowi, razem przeszło 60 osób. Pani Dłuska przecięła wstęgę, poczem prezes komitetu, dr Stanisław Nowak, miał mowę o szkodliwości gruźlicy dla społeczeństwa, i ekonomY przez jej zwalczanie. Dalszych objaśnień udzielał student medycyny, Lipski, z Krakowa.

Grunwald w Ameryce. Jak donoszą pisma amerykańsko-polskie, rocznicę bitwy pod Grunwaldem obchodziła niezbyt liczna kolonia polska w Filadelfii skromnie, ale z wielką powagą. Rano dnia 18 b. m. odprawiono mszę polową, której wysłuchało wojsko i kilka tysięcy Polaków z miasta i okolicy. W miejscowym głównym parku zbudowano ołtarz polowy, przeszło 30 stóp długi, udekorowano go festonami i emblematami Polski i Stanów Zjednoczonych. Była to pierwsza msza polowa w tem mieście, a może i w całych Stanach Zjednoczonych. W nabożeństwie oprócz ludności polskiej, wzięły udział oddziały milicyi miejscowej, tudzież delegacye parafij filadelfijskich. Mszę odprawił dziekan filadelfijski ks. Turner w otoczeniu duchowieństwa innych parafij, poczem ks. dr Wróblewski miał dłuższą przemowę do zgromadzonych o znaczeniu Grunwaldu dla Polaków. Po nabożeństwie odbyło się przyjęcie dla starszyzny wojskowej i delegacyj parafialnych, na którem wygłoszono szereg mów. Pisma miejscowe poświęciły uroczystości obszerne opisy: „The Philadelphia Press“ między innemi dała zdjęcie fotograficzne mszy polowej i procesyi, oraz portrety inicyatorów obchodu w Filadelfii.

Nowe przepisy o telefonach wywołują w prasie wiedeńskiej ciągłe komentarze, oczywiście ujemne. Krótko, ale dowcipnie scharakteryzował owe przepisy w dzienniku „Zeit“ p. G. Schönberg, prezes Związku interesentów poczty i telefonów w Wiedniu. Nowe przepisy — powiada p. Schönberg — zawierają w 54 paragrafach mimo niejasnej stylizacyi jasną tendencyę określenia praw i obowiązków. Wszystkie prawa posiada zarząd telefonów, natomiast same obowiązki spadają na abonentów. Zajmujący jest § 7 z szumnym napisem: „Odpowiedzialność zarządu w sprawie służby telefonicznej“. Otóż paragraf ten powiada dosłownie: „Zarząd co do służby telefonicznej nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności; zwłaszcza nie odpowiada w żaden sposób za szkody, które powstają przez wstrzymanie ruchu, lub jego zaburzenia, przez fałszywe podania wiadomości, przez błędy lub opuszczenie w spisie telefonów, albo wreszcie przez inne przeoczenia lub przypadki“. Dziwna odpowiedzialność, gdy się żadnej odpowiedzialności nie przyjmuje. Wspaniałą jest dedukcya w paragrafie 9. Abonent wedle tego paragrafu ma utrzymać w porządku swój telefon, a ten obowiązek wynika z... § 7. Ależ paragraf 7 mówi wyraźnie tylko o obowiązkach zarządu.

Następnie przypomina p. Schönberg, że w r. 1907 obecny minister handlu Weiskirchner złożył pisemną deklaracyę tej treści: „Jeżeli wybrany zostanę do Rady państwa, zobowiązuję się jako poseł zaraz po wstąpieniu do parlamentu uczynić wszystko, ażeby cofnięte zostało rozporządzenie o podwyższeniu opłat pocztowych i telefonicznych. Nie spocznę dotąd, aż rozporządzenie to zostanie zniesione. Wiedeń, 10 maja 1907 r. Dr Weiskirchner, m. p.“

Gdy dr Weiskirchner został ministrem handlu — pisze dalej p. Schönberg — udałem się do niego d. 25 lutego 1905 r. na czele deputacyi, która przedłożyła mu swoje żądania co do poczt, telegrafu i telefonów. Dr Weiskirchner oświadczył deputacyi, że nie uważa telefonu za przedmiot fiskalizmu. Równocześnie zapewnił deputacyę, że bez porozumienia się ze sferami handlowemi i przemysłowemi nigdy nie wyda żadnych zarządzeń w sprawie poczt, telegrafu i telefonów. Podobne zapewnienia dawał minister na bankietach i t. p. Obecnie zadał kłam wszystkim swoim słowom przez nowe przepisy o telefonach.

Ministerstwo wojny a telefony. W nowem rozporządzeniu ministerstwa handlu o telefonach znajduje się pomiędzy innemi następujący przepis: „Zarząd ma prawo, o ile uzna to za stosowne, wstrzymać na określony lub nieokreślony czas ruch telefoniczny wogóle, albo na pewnych liniach, albo wreszcie dla wiadomości pewnego rodzaju“. Jak donosi „Zeit“, przepis ten dostał się do rozporządzenia na wyraźne żądanie ministerstwa wojny, które w tej sprawie doświadczyło niemiłych nie-

spodzianek podczas przesilenia aneksyjnego. Naówczas drogą telefoniczną dostawały się za granicę wiadomości o ruchach wojsk austryackich w Bośni. Władze mogły cenzurować i wstrzymywać telegramy, natomiast nie mogły wstrzymywać wiadomości telefonicznych. Powyższy przepis zapobiega temu.

Ruch turystyczny balonem. Szwajcarzy ubiegli Niemców na polu stałych jazd balonem, gdyż prawie od tygodnia balon systemu niesztywnego „Lucerna I." odbywa codziennie kilka wycieczek z pasażerami. Balon wyjeżdża z Lucerny, okrąża miasto i płynie do jeziora „Czterech kantonów", skąd następuje powrót. Balon unosi się na wysokości 400—600 metrów, a płynie z szybkością 50 kilometrow na godzinę.

Cięty lekarz. Cesarz Wilhelm opowiada często o następującej rozmowie swojej z pewnym bardzo wybitnym profesorem wydziału lekarskiego. Pewnego dnia — mówił cesarz Wilhelm — rozmawiałem o teoryi i praktyce lekarskiej z pewnym profesorem, należącym do wybitnych znakomitości w Niemczech. W ciągu pogadanki zeszła rozmowa na mózg ludzki i jego podziwienia godną budowę i pobudliwość. Wtedy profesor rzekł do mnie:

— Gdyby wasza cesarska mość wiedział coś n. p. o symptomatach wstrząśnienia mózgu...

Odpowiedziałem, że wiem coś o tem, a ta uwaga wywołała zdziwienie lekarza. Wtedy przysunąłem się blisko do lekarza i mówiłem:

— Zaraz panu udowodnię. Gdybym teraz moją głową kilka razy uderzył w pańską głowę, czy nie doznalibyśmy obaj wstrząśnienia mózgu.

— O ja, z pewnością — odparł złośliwie lekarz.

Nie zaskarżyłem profesora o obrazę majestatu, chociaż zasłużył na to.

Zmarli.

Władysław Dybowski, dr nauk przyrodniczych, docent uniwersytetu w Dorpacie, zmarł w 67 roku życia w Wojnowie na Litwie dnia 27 b. r. Zmarły był bratem prof. dra Benedykta Dybowskiego.

Nie biła swego ojca. Odnośnie do notatki p. t. „Wyrodna córka" z 30 lipca, prosi nas o zaznaczenie Jadwiga Mazurówna, że wcale ojca nie biła. Ojciec jej pobił się z żoną i podczas bójki odniósł kilka stłuczeń.

Z kalendarza. We wtorek 2 sierpnia N. M. P. Anielskiej i Alfonsa Lig.; we środę 3 sierpnia: Znal. św. Szczepana i Lidyi; we czwartek 4 sierpnia: Dominika wyzn.

Wschód słońca dnia 3 sierpnia o godzinie 4 min. 14, zachód o godzinie 7 min. 19; długość dnia godzin 15 min. 05.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 1 sierpnia termometr doszedł od + 14·7 do + 26·7 C.; — barometr wahał się.

Dnia 2 sierpnia o godz. 7 rano stan barometru 739·1 mm., termometru 18·8 C.; wiatr północno-zachodni.

Z Zakopanego telefonują: Pogoda, dzień słoneczny.

Opera i operetka lwowska.

We wtorek: „Krysia leśniczanka".
We środę: „Krysia leśniczanka".
We czwartek: „Madame Butterfly" (z p. Szafrańską.)
W piątek: „Krysia leśniczanka".
W sobotę: „Krysia leśniczanka".
W niedzielę po południu: „Opowieści Hoffmana" (benefis orkiestry): wieczór: „Manewry jesienne".
W poniedziałek: „Mignon".

Repertuar teatru ludowego.

We wtorek: „Żoko".
We środę: „Za oceanem".
We czwartek: „Żoko".

Dział ekonomiczny.

*** Krajowe kursa zawodowe kroju i szycia bielizny.** Już dwukrotnie odbyte we Lwowie krajowe kursa zawodowe kroju i szycia bielizny, dały wynik nadspodziewanie pomyślny. Na wystawie prac absolwentek kursu drugiego, urządzonej we Lwowie, w pierwszych dniach ubiegłego miesiąca, w salach Instytutu technologicznego, przedstawione były okazy bieliźniarstwa wykonane doskonale i w zupełności odpowiadające wszelkim tegoczesnym wymaganiom w tym kierunku. Wystawa obejmowała trzechmiesięczną pracę 14 uczenic i składała się z 400 okazów bielizny wszelkiego rodzaju, wykonanych według najnowszych fasonów i najnowszemi sposobami, praktykowanemi we wszystkich zagranicznych przemysłowych szwalniach, produkujących wyrób bielizny na ogromną skalę i na eksport obliczony.

Ta dokładność i staranność w szyciu i fasonowaniu, jaką nabyły uczenice pani Prohaskowej, instruktorki na tych krajowych krajowych kursach kroju i szycia bielizny, jak również obznajomienie się z wszelkiemi najnowszemi sposobami i ułatwieniami, umożliwiającemi szybkość i sprawność w tego rodzaju robocie, daje miarę wartości i znaczenia kursów, mających na cela rozwój krajowego przemysłu bieliznowego, jeszcze u nas nie istniejącego, z powodu braku dostatecznie i odpowiednio wykwalifikowanych szwaczek.

Trzeci z rzędu krajowy kurs zawodowy kroju i szycia bielizny, odbędzie się w Krakowie, i jeszcze tym razem nauką kierować będzie wiedeńska instruktorka pani Prohaskowa, nauczycielka w tamtejszem „Museum für weibliche Handarbeiten".

Nauka potrwa trzy miesiące, począwszy od 26 września. A tak samo jak i na kursach odbytych we Lwowie, obowiązki asystentki i tłumaczki wykładu i wskazówek wiedeńskiej instruktorki, pełnić będzie p. A. Fronczowa, absolwentka dwóch poprzednich kursów, która obecnie, kosztem Wydziału krajowego, odbywa praktykę w jednej z największych szwalni przemysłowych w Wiedniu, a zarazem studyuje organizacyę i urządzenia tego rodzaju przedsiębiorstwa, prowadzonego na wielką skalę.

Na ten trzeci kurs zawodowy odbyć się mający w Krakowie, przyjętych będzie uczenic tylko 14. Podania o przyjęcie na kurs, muszą być stylizowane do Wydziału krajowego we Lwowie, a przesłane do Dyrekcyi Instytutu popierania przemysłu i rękodzieł, w Krakowie (Franciszkańska 4), do dnia 10 września włącznie. Ubogie kandydatki mogą otrzymać zasiłek pieniężny, na czas trwania nauki. O udzielenie takiego zasiłku należy wnieść prośbę w wyżej wymienionem podaniu.

Kronika lwowska.

Lwów, 2 sierpnia.

Rocznica stracenia Wiśniowskiego i Kapuścińskiego. W niedzielę jako w 63 rocznicę stracenia bohaterów wolności Teodora Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, odbyło się we Lwowie staraniem Tow. im. Kościuszki nabożeństwo żałobne w kościele św. Anny, poczem młodzież zgrupowana w pochód, złożyła wieniec cierniowy u stóp odnowionego pomnika bohaterów na górze stracenia. Po południu piękny pomnik straconych zajaśniał setkami świateł, u stóp pomnika zebrały się tysiące publiczności. Po przemówieniu delegata młodzieży, odśpiewano pieśni patryotyczne, poczem pochód ruszył ku miastu pod kolumnę Mickiewicza. Tu odśpiewano znowu pieśni patryotyczne, poczem publiczność rozeszła się spokojnie do domów.

Wielka kradzież. Ze Lwowa telefonują nam: Policya przypuszcza, że sprawcami kradzieży u Rechtera są dwaj znani międzynarodowi włamywacze: Leon Lipiński i Władysław Pietraszewski. — Wydaleni ze Lwowa swego czasu, powrócili tam przed kilku miesiącami i urządzili sobie bardzo wygodne mieszkanie. Podejrzani o liczne kradzieże, zostali stawieni przed sąd, który ich jednak z powodu braku dowodów uwolnił.

Włamywacze, którzy dokonali kradzieży u p. Rechtera, zakpili sobie z policyi, wrzucając dziś na poczcie na dworcu następujący list do policyi:

„Wielka policyo! Racz uczynić z olerzyma liliputa, chociażby z tej przyczyny, że pani Anissa nie była zbyt gościnną. Papiery zwracamy; nie są one zresztą niczem innem, jak tylko papierami. Zwracamy również wszystkie weksle p. Rechtera".

Pani Anissa jest szwagrową Rechtera, która zbudziwszy się, spłoszyła włamywaczy.

Policya aresztowała dwóch stróżów i narzeczone obu wspomnianych włamywaczy.

W ostatniej chwili telefonują nam ze Lwowa:

Agent policyi Skoczylas rozpoznał dziś na ulicy z fotografii jednego ze sprawców kradzieży i aresztował go. Jest to podobno Pietraszewski. Aresztowany bronił się brauningiem. Przy rewizyi osobistej znaleziono przy nim 8.000 kor. Pietraszewski przyznał się do kradzieży.

Wiadomości artystyczne, naukowe i literackie.

— Artystyczna reprodukcya barwna „Bitwy pod Grunwaldem" Matejki. Nakładem Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie opuściła prasę wspaniała kolorowa reprodukcya arcydzieła mistrza Matejki „Bitwa pod Grunwaldem". Kopia wielkości imponującej (1 metr 6 cm długości na 46 cm. wysokości), wykonana bez zarzutu pod względem wierności w oddaniu wszystkich zalet oryginału, wywiera potężne wrażenie. Fakt, że obraz znajduje się w posiadaniu Towarzystwa Zachęty, pozwolił na wyjątkowo ścisłe trzymanie się oryginału, zastosowanie zaś wielkiego formatu wpłynęło nader korzystnie na wyrazistość całej kompozycyi, oraz jej poszczególnych fragmentów.

Praca nad reprodukcyą prowadzona pod ścisłym nadzorem i kierunkiem artystycznym komitetu Tow. Zachęty trwała przeszło rok. Wyniki zaś jej są tego rodzaju, że obraz może stanowić ozdobę każdego domu polskiego, tem bardziej, że na wydawnictwo to, podjęte w celach dalekich od spekulacyi, oznaczono cenę dla wszystkich przystępną.

— Dr Bronisław Potocki. Kwestya ruska w Galicyi i projekt jej załatwienia. Lwów, 1910.

Pod powyższym tytułem pojawiła się na półkach księgarskich broszura, którą autor, adwokat samborski, próbuje rozwiązać kwestyę polsko-ruską w Galicyi. — Rozwiązanie to wydaje mu się łatwem, twierdzi bowiem, że przyczyną waśni i sporów jest nie co innego, jak tylko kwestya szkół niższych i wyższych, co do których Rusini uważają się zawsze za pokrzywdzonych. Sądzi zatem autor broszury, że zupełna autonomia w tym kierunku, udzielona Rusinom, położy tamę sporom i sprzątnie kwestyę ruską z porządku dziennego.

Do celu tego miałby prowadzić, według projektu autora, rozdział Sejmu krajowego w sprawach oświaty i kultury narodowej na sekcyę polską i ruską.

Fundusz oświatowy powstałby z dodatków do podatków. Według katastru narodowościowego, Rusini płaciliby dodatki do swojego, Polacy zaś do swojego funduszu. Sekcya polska rządziłaby polskim, ruska ruskim funduszem oświatowym i ustanawiałyby sobie szkoły, gdzieby chciały.

W ten sposób uporałby się autor ze szkołami ludowemi. Co do szkół średnich i wyższych, obowiązywałby ten sam proceder, oczywiście wtedy dopiero, kiedy o tych zakładach naukowych nie władze centralne, ale autonomiczne stanowić będą.

Władze sądowe, administracyjne, rządowe i autonomiczne mają, według projektu autora, pozostać wspólne.

To byłby projekt autora w najgłówniejszym zarysie.

Jak widzimy, dr Potocki zapatruje się na sprawę trochę dobrodusznie, wychodząc z zapatrywania, że Rusinów zadowoliłaby autonomia „kulturalna", w granicach przez autora proponowanych, zapominać zaś się zdaje zupełnie o głównym postulacie ruskim, całkowitego podziału kraju na polską i ruską, na rozdział administracyi, sądownictwa i t. d, Nie uwzględnia też autor kwestyi moskalofilskiej w Galicyi. Fal niezadowolenia, pragnień i dążeń Ukraińców galicyjskich nie powstrzyma reforma, w cząstce tylko jakiejś je zaspakajająca. Załatwienie kwestyi polsko-ruskiej nie jest tak łatwe, jakby się to na pozór zdawało i rozwiązanie jej należy pozostawić spokojnemu dojrzeniu umysłów najszerszych warstw, jednej i drugiej narodowości, w sporze interesowanych, dla ugodowego jej traktowanie. O ile broszura dra Potockiego działa w kierunku pojednawczym i łagodzącym wybujałe pod wpływem agitacyi namiętności, o tyle jest też objawem pożądanym. Doniosłości praktycznej nie ma w dzisiejszych warunkach żadnej. *S. b.*

— „Sfinksa", miesięcznika literackiego, wychodzącego pod redakcyą Władysława Bukowińskiego; zeszyt za lipiec zawiera następujące artykuły: Wł. B. „W pięćsetną rocznicę", Z. Miłkowskiego „Z archiwów muzealnych polskich w Rapperswilu", Gustawa Daniłowskiego początek powieści „Za ścianą", dra A. Zieleńczyka „Drogi i bezdroża filozofii polskiej", W. Wolskiego „Wczasy kosowskie", J. Topassa „O karykaturach i afiszach", J. Kreczmara „Dziwny dzień", R. Kreczmera „Urzeczonym", J. Klemensiewiczowej „Björnstjerne-Björnson", H. Helnego „Niemcy" (Baśń zimowa) w przekładzie J. Jankowskiego i Wł. Bukowińskiego „Wrażenia teatralne".

Sprawa Crippena.

W niedzielę rano inspektor policyi londyńskiej Dew uwięził w Father Point przy pomocy policyi kanadyjskiej dra Crippena i miss Le Nevé. którzy po załatwieniu formalności ze strony władz powrócą przymusowo do Anglii. Przed angielskim sądem przysięgłych rozegra się też ostatni akt tego pod wielu względami sensacyjnego dramatu. Policya londyńska teraz dopiero musi zabrać się do ostatecznego stwierdzenia całego szeregu faktów. I tak pomiędzy innemi przypominają dzienniki angielskie, że z willi Crippena wywieziono resztki zwłok w dwóch trumnach, że więc Crippen podejrzany być musi o zamordowanie dwóch osób.

Obok strony kryminalistycznej zajmującym jest fakt, że uwięzienie zbiegłej pary nastąpiło wyłącznie dzięki telegrafowi bez drutu. Sternik okrętu „Montrose", na którym znajdował się rzekomy Robinson z synem, rozpoznał w nich Crippena i pannę Le Nevé, a swoje spostrzeżenia przedłożył kapitanowi, który o tem zawiadomił policyę londyńską za pomocą telegrafu bez drutu. Inspektor Dew wsiada na okręt „Laurentic" i rozpoczyna pościg za zbiegami. Pośrednie i bezpośrednie telegramy bez drutu systemu Marconiego, tak zwane „marconigramy", idą z „Montrose" na „Laurentic" i odwrotnie. Inspektor wie o każdym ruchu zbiegów i w Father Point ma wszystko przygotowane. To był już zupełnie nowoczesny pościg policyjny. W ten sposób ucieczka do Ameryki stała się dla przestępców zupełnie bezużyteczną. Zbrodniarze będą musieli wybrać inną drogę do ucieczki, ale i to nie zda się na wiele, gdyż na tych nowych szlakach wyłoni się również telegraf bez drutu.

(Telegramy „N. Reformy" z d. 2 sierpnia.)

Londyn. Kapitan „Montrose" Kendall zapewnia, że nigdy nie byłby powziął żadnego podejrzenia co do rzekomego Robinsona. gdyby nie przebranie miss la Neve. Ubranie źle na niej leżało i zdradzało kształty kobiety. — Również śmiech wzbudzał podejrzenie. Kendall zaczął ich więc pilnie śledzić i porozumiał się z policyą londyńską i Dewem.

Walka kulturna w Hiszpanii.

(Telegramy „N. Reformy" z dnia 2 sierpnia.)

Stanowisko Watykanu.

Wiedeń. Rzymski korespondent „N. Fr. Presse" donosi na podstawie autentycznych informacyj z kół watykańskich: Kurya papieska otrzymała ostatnią notę hiszpańską wczoraj rano. Równocześnie hiszpański ambasador przy Watykanie Ojeda zawiadomił sekretarza stanu kardynała Merry del Vala, że wyjeżdża do Madrytu po nowe informacye. — O zerwaniu stosunków dyplomatycznych i o zerwaniu toczących się rokowań, nota hiszpańska nie wspomina.

Kurya rzymska zrzuca z siebie całą odpowiedzialność i podkreśla, że nigdy nie żądała zniesienia dekretu, który zezwala innowiercom na uwidocznienie na zewnątrz ich świątyń.

Rozchodzi się tylko o to, aby rząd hiszpański zasystował ustawę, zabraniającą powstawania nowych klasztorów i kongregacyj, aż do ukończenia rokowań, tyczących się reformy konkordatu.

Wreszcie oświadcza kurya gotowość do pertraktacyj z rządem hiszpańskim, o ile to tylko będzie możliwem.

Możliwość porozumienia.

Wiedeń. Rzymski korespondent „N. W. Tagblat" donosi: Pewna wybitna osobistość oświadczyła, że nie jest wykluczone, iż w ostatniej chwili przyjdzie do porozumienia między rządem hiszpańskim a Watykanem.

Manifestacye.

Madryt. Katolicy zamierzają urządzić nuncyuszowi papieskiemu przy odjeździe, manifestacyę, celem wyrażenia mu sympatyi.

Z Austryi i Węgier.

(Telegramy „N. Reformy" z dnia 2 sierpnia.)

Z dyplomacyi austryackiej.

Wiedeń. Ambasador austro-węgierski w Madrycie hr Welserheimb podaje się do dymisyi. Jego następcą zostanie bar. Call, obecny ambasador austryacki w Japonii.

Zjazdy w Maryenbadzie.

Karlsbad. Ambasador francuski w Wiedniu Crozier przybył tu wczoraj w odwiedziny do bawiącego tu francuskiego ministra Milleranda. Obaj dyplomaci odjechali następnie do Marienbadu w odwiedziny do hr. Aehrenthala.

Sprawa chorwacka.

Zagrzeb. Wczoraj przybyło tu kilku posłów celem prowadzenia rokowań z banem. Posłowie ci są za zawarciem kompromisu. Ban usiłuje stworzyć nową skonsolidowaną większość, którąby usunęła niebezpieczeństwo ciągłych przesileń. Zdaje się, że rokowania potrwają aż do jesieni. Gdyby rokowania te skończyły się na niczem, w takim razie nastąpiłoby rozwiązanie Sejmu.

Leopold Wölfling sukcesorem Jana Ortha.

Wiedeń. „Fremdenblatt" donosi: Leopold Wölfling, były arcyksiążę Leopold Salvator, który występując z grona członków rodziny cesarskiej, zawarował sobie prawo dziedzictwa po Janie Orcie, zgłosił obecnie swe prawa na wypadek uznania Jana Ortha za zmarłego.

Towarzystwo ubezpieczenia bydła.

Paryż. Czescy agraryusze założyli towarzystwo ubezpieczeń bydła. Towarzystwo wczoraj się ukonstytuowało.

Niesłychany wybryk oficerów.

Budapeszt. „Bud. Naplo" donosi: W tych dniach kilku oficerów w Komarnie pobiło w brutalny sposób pewnego kelnera. Kelner ten o godzinie 4 rano wezwał oficerów do opuszczenia kantyny, wskazując na to, że właściciel zapłaci karę policyjną. Wtedy rotmistrz Karol Buol kazał kelnera przywiązać do drzewa i ogolić mu brodę. Ponieważ przedtem go nie namydlono, więc brzytwa pokaleczyła mu całą twarz w okropny sposób. Wreszcie kelner w czasie golenia zemdlał. Oficerowie wpadli następnie do mieszkania właściciela kantyny i zażądali papierosów, których właściciel nie miał już; uszedł on tylko w ten sposób losu swego kelnera, że rzucił się oficerom do nóg. Policya trzymała całe zajście w tajemnicy.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 2 sierpnia.

Izwolski w Paryżu.

Paryż. Z początkiem września przybędzie tu Izwolskki i będzie konferował z francuskim ministrem spraw zagranicznych Pichonem w różnych aktualnych sprawach polityki międzynarodowej.

Ostrzeliwanie balonu niemieckiego.

Bytom. Wczoraj po południu zebrała się w miejscowości Przełajka komisya śledcza dla zbadania sprawy ostrzeliwania niemieckiego balonu „Tschudi" w r. u przez rosyjską straż graniczną. W komisyi biorą udział niemieckie i rosyjskie władze graniczne. Okazało się ponownie, co już w roku ubiegłym stwierdzono, że rosyjska straż ostrzeliwała balon już wtedy, gdy był on jeszcze ponad terytoryum pruskiem.

Bułgarya wobec Macedonii.

Londyn. „Daily Telegraph" donosi z Sofii: Od wczoraj obraduje gabinet bułgarski nad położeniem Bułgarów w Macedonii i nad treścią noty, jaka ma być wysłana do Porty Ottomańskiej. Nota ta ma być bułgarskiem ultimatum.

Choroba hr. Wittego.

Paryż. Były minister rosyjski hr. Witte przybędzie w tych dniach do Frankfurtu, gdzie podda się operacyi.

Powstanie w Honduras.

Nowy Jork. Z Honduras donoszą że między powstańcami a wojskiem rządowem przyszło ponownie do starcia, przyczem 25 ludzi zginęło.

Starcia z murzynami w Ameryce.

Dallas. (Texas). Z powodu starcia między białymi a murzynami w dystrykcie Anderson uwięziono kilkunastu białych.

Burze.

Berlin. Wczoraj szalała tu niezwykła burza, która wyrządziła ogromne szkody.

Odznaczenie awiatora.

Paryż. Awiator Paulhan zamianowany został kawalerem Ligi honorowej.

Po zamknięciu numeru.

Kraków, 2 sierpnia.

Proces Borowskiej przeciw dr Krzysztoniowi. Dziś w południe odbyła się w gmachu sądu krajowego karnego rozprawa Borowskiej przeciw dr Krzysztoniowi. Była ona epilogiem od roku przeszło ciągnącej się sprawy Borowska contra Krzysztoń. Rozprawę prowadził sędzia Baczyński.

Na rozprawę stanął dr Krzysztoń ze swym obrońcą dr. Heskim. Dr Krzysztoń podtrzymywał wszystkie zarzuty o szpiegostwo przeciw Janinie Borowskiej. Ponieważ Borowska nie stawiła się na rozprawę ani nie przysłała zastępcy prawnego, sędzia Baczyński wydał wyrok, uwalniający oskarżonego od winy i kary.

Strajk robotników blacharskich wybuchł w Krakowie. Powodem strajku jest spór cennikowy między czeladzią blacharską a majstrami. Strajkujący domagają się lepszych warunków pracy i płacy. Strajk obejmuje przeważnie robotników żydowskich. W dniu dzisiejszym zaszedł pierwszy wypadek terroru. Mianowicie na jednego z pracujących robotników blacharskich napadło kilku strajkujących, grożąc mu, że jeżeli będzie pracował, to go spotka taki los jak ś. p. Brzezinę (zabitego podczas strejku masarzy). Jako podejrzanych o pogróżki aresztowała policya czeladników blacharskich Kolbusza i Halperna.

Alarm straży pożarnej miejskiej. Słuchacze kursu straży pożarnej Tow. Kółek rolniczych mieli sposobność przyglądać się alarmowi miejskiej straży pożarnej. Goście dnia 1 sierpnia o 12 godzinie zebrali się na podwórzu strażnicy miejskiej w towarzystwie p. Nowotnego i brandmistrzów. Wśród oglądania wszystkich przyborów pożarnych rozległ się sygnał. W jednej chwili rzucił się pluton strażaków ze wszystkich ubikacyj do rekwizytów i w ciągu jednej minuty, wśród burzy oklasków, uszykował się do wyjazdu, a następnie wewnątrz gmachu przeprowadził kilka demonstracyj z całą brawurą.

Włamanie. Onegdaj do mieszkania p. Ignacego Deichesa przy ul. Jasnej w domu pod l. 4 włamał się jakiś niewyśledzony na razie sprawca czy też sprawcy, którzy porozbijali wszystkie znajdujące się w mieszkaniu szafy i kufry, zabierając z mieszkania cały zapas bielizny i garderoby, w tem kilka futer. Właściciel mieszkania ponosi bardzo znaczną szkodę. Bezpośrednio z tem włamaniem łączy się następujący epizod. W sobotę wieczorem usiłował przez most kolejowy z Krakowa do Podgórza przejść jakiś młody człowiek z tobołem rzeczy na plecach. Przejścia przez most wzbronił mu jednak stojący na moście dozorca, stosownie do przepisu niepozwalającego przechodzić przez mosty kolejowe i ów młody człowiek wrócił na stronę krakowską. Tutaj zapytał go patrolujący na brzegu strażnik akcyzowy, czy nie niesie jakich rzeczy podpadających opłacie akcyzowej. Odpowiedzią na powyższe pytanie było rzucenie przez nieznajomego kilku obelg pod adresem strażnika, tak, że ten czując się obrażonym usiłował nieznajomego schwytać, aby go oddać w ręce policyi. Wówczas nieznajomy porzucił tobół z rzeczami a sam umknął. W porzuconym tobole znaleziono szereg różnych kosztownych przedmiotów pochodzących z włamania u p. Deichesa. Policya jest już na tropie owego z rysopisu znanego mężczyzny.

Odmowa pomocy lekarskiej. W niedzielę około godz. 6 wieczorem na ul. Kalwaryjskiej w Podgórzu, nożowcy zranili nader niebezpiecznie w głowę robotnika Józefa Hojka. Do rannego wezwano, celem udzielenia pomocy, w pobliżu mieszkającego lekarza dr Izaaka Goldbergera, który jednak z powodów natury pieniężnej odmówił bezinteresownej na razie pomocy. Rannego opatrzył przechodzący w jakiś czas później ulicą dr Pisek. Z powodu odmowy udzielenia pomocy lekarskiej, policya miejska w Podgórzu wniosła do władz właściwych zażalenia.

Nieszczęśliwy wypadek przy pracy. Dzisiejszej nocy przywieziono do Krakowa z Trzebini dwóch młodych robotników, którzy przy pracy w jednej z tamtejszych fabryk ulegli ciężkiemu poranieniu od uderzenia w głowę kolbą rozpędową maszyny. I tak robotnik Julian Champion doznał złamania czaszki, a robotnik J. Bugaj złamania szczęki. Nieszczęśliwych przewiozło pogotowie ratunkowe z dworca kolejowego do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Samobójstwo w gmachu pruskiej komisyi kolonizacyjnej. W „Dzienn. Poznańskim" czytamy:

W sobotę przedpołudniem przybył do komisyi kolonizacyjnej (w Poznaniu) pewien Niemiec, który powrócił z Rosyi, aby tu nabyć osadę. Po rozmówieniu się z urzędnikiem, miał jeszcze kilka minut zaczekać w poczekalni. Tam wyjął nóż z kieszeni, przerznął sobie gardło i rozpruł brzuch, przyczem zranił wątrobę. Zawieziono go do zakładu dyakonisek i operowano. O przyczynie tego czynu rozpaczliwego nie dowiedziano się jeszcze, ponieważ mając przerznięte gardło, nie może on mówić. Miał przy sobie większą kwotę pieniędzy i paszport rosyjski.

Odpowiedzialny redaktor:
Konstanty Srokowski.
Wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 2 sierpnia. (Giełda południowa.)

Marki 117·45. Renta majowa 93 60. Renta koronowa węgierska 91·80. Akcye austr. zakł. kred. 668 50. Akcye węg. zakł. kred. 860 50. Akcye Anglobanku 315·—. Akcye Unionbanku 623·—. Akcye Bankvereinu 547·—. Akcye Länderbanku 506·—. Akcye kolei państwowych 740·—. Lombardy 110·—. Akcye fabryki broni 740·50. Akcye tytoniowe 389·75. Alpiny 741·—. Rima-Muranyi 692·—. Akcye praskiego Tow. żelaznego 2785 —. Losy tureckie 257·—. Ruble 253·50. Akcye galic. Banku hipotecznego 0—·—.

Usposobienie: silne.

Berlin, 2 sierpnia. (Giełda poranna.)

Akcye kredytowe 209·50. Tow dyskontowe 186·—

Usposobienie: silne.

Giełda warszawska.

Warszawa, 2 sierpnia.

5-procentowa renta rosyjska 103·80 rb.; 5-proc. pożyczka rosyjska I emisyi 495·— rb.: 5-proc. pożyczka II emisyi 369·— rb; 4½-procentowe listy zastawne 94·05; 4-procentowe listy zastawne —·— rb.; 5-procentowe listy miasta Warszawy 97·25 rb.; 4½-procentowe listy miasta Warszawy 91·95 rb.; akcye łódzkie 78·75 rb.; akcye Banku handlowego warszawskiego 467·— rb.; Cukrownie 360·— rb.; Starachowice 158·— rb.; Lilpop 123·— rb.: Rudzki 603·— rb.; Zawiercie 160·— rb.; Żyrardów 267·— rb.; Putiłów 152·50 rb.: Berlin 46·15.

Giełda zbożowa.

Budapeszt, 2 sierpnia.

Pszenica na październik 9·38 do 9·39; pszenica na kwiecień 9·68 do 9·69; żyto na październik od 7·08 do 7·09; żyto na kwiecień 0·— do 0·—; owies na październik od 7·18 do 7·19; owies na kwiecień 0·— do 0·—; kukurudza na sierpień 5·74 do 5·75; kukurudza na maj 5·84 do 5·58; rzepak na sierpień 12·50 do 12·60.

Oferty mierne, chęć kupna mierna, usposobienie silne; gorąco.

Zapowiedzi.

Podpisany urzędnik, prowadzący metryki powiatu metrykalnego Podwilk (Węgry), podaje do wiadomości, że

1. **Stanisław Matulak,** wdowiec, religii rzymsko-katolickiej, rolnik, zamieszkały w Sidzinie (powiat Myślenice, Galicya), urodzony w Sidzinie dnia 26 grudnia 1870 r., syn Jana Matulaka i jego żony Wiktoryi z domu Herenzy, oraz
2. **Filomena Medved,** stanu wolnego, religii rzymsko-katolickiej, urodzona w Podwilku dnia 1 listopada 1892 r., córka Jana Medved, rolnika w Podwilku, i jego żony Józefiny z domu Papes,

zamierzają ze sobą zawrzeć związek małżeński.

Wzywa się przeto wszystkich tych, którzyby co do wymienionych narzeczonych wiedzieli o jakiejkolwiek przeszkodzie prawnej lub o takiej okoliczności, któraby nie dozwalała tego dobrowolnego związku, aby o tem podpisanemu król. urzędnikowi metryki prowadzącemu, donieśli wprost lub też za pośrednictwem przełożonego jednej z gmin, w których się ogłasza niniejsze zapowiedzi.

Zapowiedzi te ogłasza się w Podwilku.

Podwilk, dnia 28 lipca 1910.

L. S. *Piotr Vrchovina* prowadzący metryki.

5394

Kihirdetés.

Kihirdetem, hogy a következö két házasuló egymással házasságot szándékozik kötni, u. m.:

1. Vőlegény: Családi és utóneve és esetleg egyéb közelebbi megjölése: **Matulak Szaniszló,** családi állapota: özvegy, állása (foglalkozása): földmives, vallása: r. kat., életkora és születési helye: 1870 december 26 Sidzina, lakhelye: Sidzina, szüleinek családi és utóneve: Matulak János, Horenzy Viktoria.
2. Menyasszony: Családi és utóneve és esetleg egyéb közelebbi megjelölése: **Medved Filomena,** családi állapota: hajadon, állássa (foglalkozása): házvezetés, vallása: r. kat., életkora és születési helye: 1892 november 1 Podvilk, lakhelye: Podvilk, szüleinek családi és utóneve: néhai Medved János, Papes Jozefina.

Felhivom mindazokat, a kiknek a nevezett házasulókra vonatkozó valamely törvényes akadályról vagy a szabad beleegyezést kizáró körülményröl tudomásuk van, hogy ezt nálam közvetlenül vagy a kifüggesztéti hely községi elöljárósága (illetöleg anyakönyvvezetöje) utján jelentsék be.

Ezt a kihirdetést a következö helyen kell teljesiteni: u. m.: Podvilkon.

Kelt Podvilkon, 1910 évi julius hó 28 napján.

L. S. *Vrchovina Péter* anyakönyvvezetö.

L. 1747/10

Konkurs

na posadę **konduktora drogowego** przy Wydziale powiatowym krakowskim.

Pobory:

Płaca: 1700 koron, dodatek aktywalny 500 koron, ryczałt na objazdy 800 koron, prawo do emerytury i prawo do 5 pięcioleci po 260 koron.

Podania zaopatrzone dokumentami wnosić należy najpóźniej do **dnia 31 sierpnia 1910 r.**

Wymagane kwalifikacye:

Nie przekroczony 40 rok życia.

Ukończona szkoła przemysłowa lub szkoła konduktorów drogowych w Wydziale krajowym.

Przynajmniej 2 lata praktyki przy budowie i konserwacyi dróg.

Posada nadaną będzie od 1 października 1910 roku na 1 rok prowizorycznie; po roku może nastąpić stabilizacya.

W Krakowie, dnia 22 lipca 1910.

Prezes **S. Skrzyński.** Sekretarz **S. Stafiej.**

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.